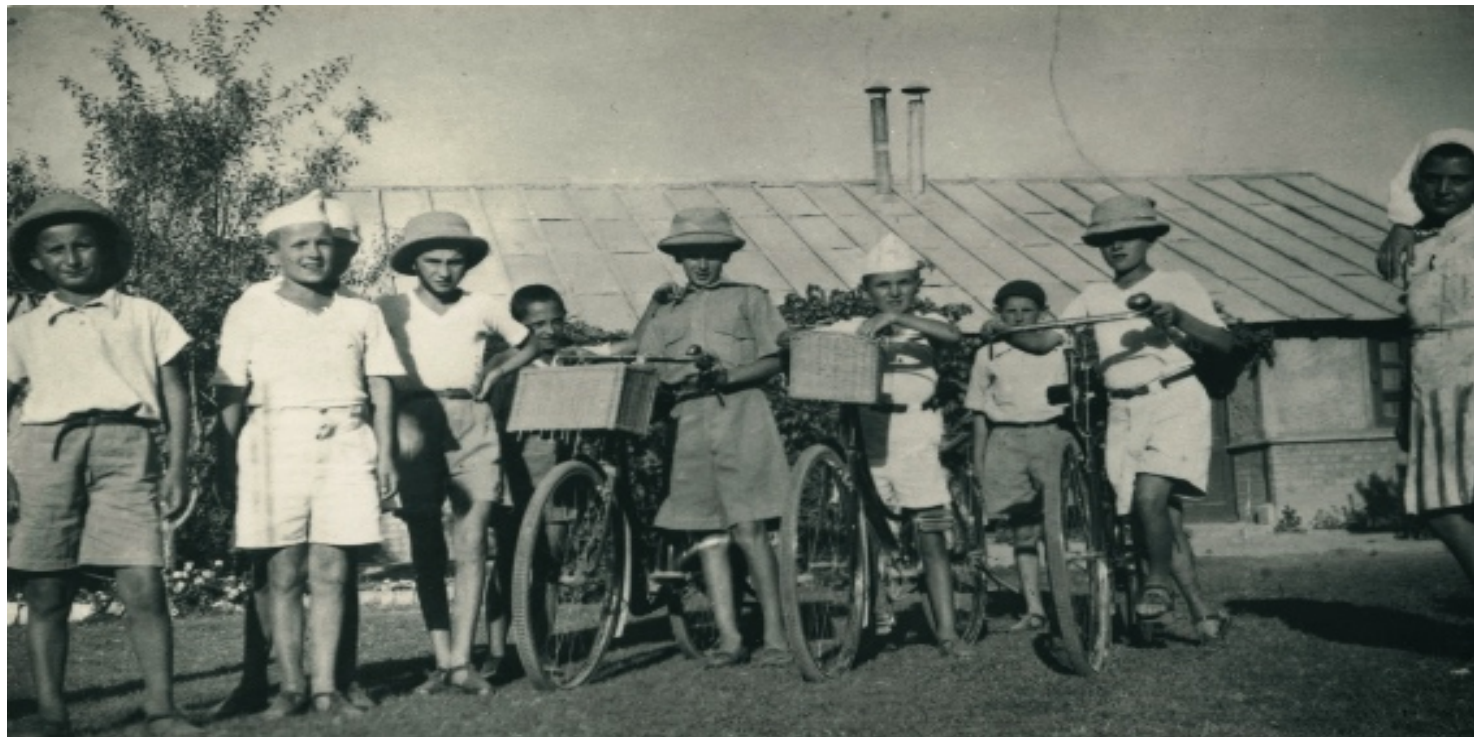


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/indie/103446,Z-nieludzkiej-ziemi-do-Indii-Tadeusz-Lisiecki-19061978-organizator-ewakuacji-pol.html>



Chłopcy przed blokiem mieszkalnym indyjskiego garnizonu wojskowego w Quetcie; pierwszy z lewej Wiesław Stypuła, lato 1942 r. (fot. IPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły)

BIOGRAM / BIOGRAFIA

Z „niełudzkiej ziemi” do Indii. Tadeusz Lisiecki (1906-1978) - organizator ewakuacji polskich dzieci

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: WOJCIECH KUJAWA 21.09.2023

Wiele jest jeszcze postaci w historii Polski, które nie zajęły w panteonie

narodowym należnego im miejsca mimo zasług dla Ojczyzny i rodaków. Jedną z nich jest wicekonsul polskiego konsulatu w Bombaju dr Tadeusz Lisiecki. Warto skreślić kilka słów na temat jego dokonań i przybliżyć sylwetkę tego nieco zapomnianego bohatera.

Tadeusz Lisiecki urodził się 22 lipca 1906 r. we Wrześni. Jeszcze przed I wojną światową jego rodzina przeprowadziła się do Poznania, w którym Tadeusz ukończył szkołę powszechną i rozpoczął średnią. Maturę zdał w Zakopanem, dokąd rodzice wysłali go ze względu na problemy zdrowotne. Naukę kontynuował na studiach prawniczych na Uniwersytecie Poznańskim, aczkolwiek przed uzyskaniem dyplomu wyjechał do Wiednia. Na tamtejszej uczelni zajmował się ekonomią oraz prawem międzynarodowym, a w 1933 r. w Bernie uzyskał stopień doktora.

Po powrocie do Polski został członkiem korpusu dyplomatycznego, by pięć lat później wyjechać na placówkę do Indii. Objął wówczas stanowisko wicekonsula w Bombaju, a także prowadził rejestr morski. Z krajem tym Lisiecki związał niemal całe swoje życie.

Po powrocie do Polski został członkiem korpusu dyplomatycznego, by pięć lat później wyjechać na placówkę do Indii. Objął wówczas stanowisko wicekonsula w Bombaju, a także prowadził rejestr morski¹. Z krajem tym Lisiecki związał niemal całe swoje życie. Zdecydował się tam pozostać także po wojnie, kiedy jego misja dyplomatyczna dobiegła końca - nie planował kontynuować kariery w szeregach komunistycznej dyplomacji.

Z Indii wyjechał dopiero w 1965 r., po przebyciu ciężkiej choroby. Przeniósł się wówczas na stałe do Londynu. Zmarł 19 lutego 1978 r., jego prochy sprowadzono do Polski i złożono na cmentarzu w Sopocie².

Ruszyć z pomocą

Po podpisaniu układu Sikorski-Majski, kiedy stała się możliwa ewakuacja Polaków przebywających na „niehumanitarnej ziemi”, Tadeusz Lisiecki podjął się niezwykle trudnej i niebezpiecznej misji pomocy polskim zesłańcom, przede wszystkim ratowania dzieci. Jej początki miały miejsce 12 lipca 1941 r., kiedy w depeszy do Londynu konsul RP w Bombaju dr Eugeniusz Banasiński zaproponował wysłanie do bolszewickiej Rosji transportu PCK z pomocą dla Polaków, a dwa tygodnie później rzucił pomysł wywiezienia polskich dzieci i – jeśli to możliwe – ich matek do Indii i osiedlenia ich tam do końca wojny³. Konsul miał świadomość, że skromny personel placówki dyplomatycznej będzie się musiał zmierzyć z wieloma problemami, takimi jak zdobycie i zgromadzenie darów, zorganizowanie transportu, ciężarówek i paliwa, noclegów czy różnych pozwoleń, w tym wizjazdowych do krajów tranzytowych.

21 września 1941 r. wicekonsul Lisiecki wyjechał do Quetty, aby zbadać możliwości wykorzystania jej jako punktu wyjściowego dla planowanej ekspedycji i zakupu samochodów. Rozważano dwie trasy: przez Iran lub Afganistan.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że każde opóźnienie może skutkować kolejnymi zgonami wycieńczonych Polaków. W odpowiedzi na jego prośbę o dodatkowe ręce do pracy zgłosiło się wiele osób, głównie kobiety, pragnących włączyć się w akcję: oprócz Polek także Angielki, Hinduski i Czeszki. W krótkim czasie utworzono grupy ochotniczek, które z niezwykłym entuzjazmem uczestniczyły w segregowaniu odzieży, przygotowywaniu paczek czy zbieraniu funduszy. W zbiórkę odzieży i pieniędzy włączył się również Indyjski Czerwony Krzyż⁴.

21 września 1941 r. wicekonsul Lisiecki wyjechał do Quetty, aby zbadać możliwości wykorzystania jej jako punktu wyjściowego dla planowanej ekspedycji i zakupu samochodów. Rozważano dwie trasy: przez Iran lub Afganistan. Drugą drogę szybko zarzucono ze względu na kilka istotnych przeciwności: porę deszczową, fatalny stan dróg i trudności z zaopatrzeniem w paliwo. Nie bez znaczenia był także brak możliwości zapewnienia dostatecznego poziomu bezpieczeństwa dla konwoju. Bardziej przystępna wydawała się trasa przez Iran i na niej postanowiono się ostatecznie skupić⁵.



Lekarz Stanisław Konarski (z prawej) i ks. Franciszek Pluta przed budynkiem polskiego sierocińca, Meszhed, marzec 1942 r. (fot. IPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły)



Tadeusz Lisiecki (siedzi na podłokietniku), lekarz Stanisław Konarski (z lewej) i ks. Franciszek Pluta, Meszhed, marzec 1942 r. (fot. IPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły)

Kropla wody w oceanie

11 listopada w bombajskim konsulacie odbyło się uroczyste pożegnanie pierwszego transportu PCK do Rosji. Na jego czele stanął Lisiecki, a wśród członków ekspedycji byli: lekarz Stanisław Konarski, kierowca i mechanik Jan Dajek, a także Henryk Hadała, który był odpowiedzialny za aprowizację, sprawy gospodarcze i nadzór nad ładunkiem. Ekspedycja oprócz najważniejszych celów: dostarczenie Polakom pomocy materialnej i zabranie w drodze powrotnej polskich dzieci, była ważna także ze względu na wsparcie duchowe dla ludności polskiej. Dobrze oddają to słowa Józefa Czapskiego:

„Pamiętam, jak zimą w Buzułuku doszła do nas wieść fantastyczna o jakimś transporcie Czerwonego Krzyża z Indii [...]. Transport z Indii był znakiem otuchy »stamtąd«, że jest, że może być związek między wspaniale zaopatrzonymi Czerwonymi Krzyżami świata i bezgraniczną nędzą polskich wygnańców z Rosji”⁶.

Chociaż członkowie wyprawy spodziewali się dramatycznych warunków egzystencji zesłańców, byli wstrząśnięci tym, co zastali na miejscu. Lisiecki po latach wspominał w liście do swoich przyjaciół:

„Strach mnie ogarnia na samo wspomnienie. I dziwi mnie nieraz, żeśmy nie ulegli jakiemuś szokowi: zdawałem sobie sprawę, że oni cierpieli nieznośne męki i katusze [...]. I wobec tego ogromu nieszczęścia czułem się jak bezradny widz przyglądający się ofiarom żywcom płonącym na stosie! ... próbującym wiaderkiem wody przytłumić płomień, czy może konającemu podać kubek zimnej wody! Tak się czułem, gdy znalazłem się w terenie i objąwszy ogrom i całokształt problemu, zdałem sobie sprawę, że tych kilkaset skrzyń żywności, ubrań, lekarstw i wyposażenia dla szpitalnictwa polowego – to kropla wody w oceanie”⁷.

Ordonówka i hotel „Kołchoźny”

Najważniejszą i najpilniejszą kwestią po dostarczeniu darów było odnalezienie polskich dzieci i zgromadzenie ich w jednym miejscu, położonym niedaleko granicy z Iranem, a następnie wzmocnienie ich zdrowia przed planowaną ewakuacją. Bazę zdecydowano się założyć w Aszchabadzie. Dzięki pomocy hr. Michała Tyszkiewicza od lokalnych władz pozyskano część hotelu robotniczego „Kołchoźny”⁸. Hanka Ordonówna, słynna przedwojenna aktorka i żona hrabiego, pisała:

„»Kołchoźny« nie był wielkim hotelem, ale miał cztery plusy [...]. Pierwszy – że był ogrodzony dość wysokim

murem, dawał więc możliwość izolowania dzieci od zewnętrzne go świata i niepotrzebnej ciekawości NKWD; drugi – że wewnątrz ogrodzenia był ogródek, w którym dzieci mogły się bawić; trzeci – że w drugim podwórku stała szopa, w której złożono zapasy oraz mieściły się kuchnia i pralnia, można więc było łatwo pilnować całości gospodarstwa. Wreszcie plus czwarty – budynek był parterowy i liczył dziewiętnaście pokoi, połączonych wspólną werandą, poza tym miał dużą salę, którą można by było w razie potrzeby przeznaczyć na szpitalik”⁹.

Dzieci w tym prowizorycznym sierocińcu było początkowo niewiele.

13 marca pierwsza grupa, około 94 dzieci, przybyła do Meszhedu, kolejne 67 dzieci dotarło tam tydzień później.

Aby pomóc jak największej ich liczbie, członkowie ekspedycji rozjechali się po okolicznych miejscowościach w poszukiwaniu potrzebujących dzieci¹⁰. W „Kołchoźnym” zawzione łachmany dzieci wymieniano na czyste ubrania. Pochodziły one z darów, m.in. z amerykańskich kół dobroczynnych, i często nie były dostosowane do tamtejszych warunków, np. żorżetowe i koronkowe sukienki¹¹. Dużo pracy miała służba medyczna, ponieważ niemal każdy podopieczny pilnie wymagał leczenia. Ponownie odwołajmy się do Hanki Ordonówny:

„Stan zdrowia dzieci był katastrofalny; poza ogólnym wyczerpaniem prawie każde z nich miało gorączkę, a wiele cierpiało na szkorbut, koklusz, a nawet kilkoro rozchorowało się na tyfus plamisty”¹².



Hanka Ordonówna, okres międzywojenny (fot. NAC)

Droga ku ocaleniu

Wszystkie te prace przygotowawcze do powrotu ekspedycji trwały do marca 1942 r. Do tego czasu udało się zgromadzić około dwustu dzieci, jednak stan zdrowia części z nich nie pozwalał na żmudną i niebezpieczną podróż. Wraz z dziećmi jechali także m.in. Hanka Ordonówna¹³, ks. Franciszek Pluta, kapelan Armii Andersa oddelegowany do opieki duchowej nad małymi tułaczami, oraz żona i córka ministra Rządu RP na Uchodźstwie Jana Kwapińskiego – Anna i Aldona¹⁴. Trasa prowadziła krętymi drogami, niebezpiecznymi górskimi serpentynami. Wiesław Stypuła, który przebył tę trasę, wspominał:

„Droga jest tak wąska, że samochody z wielkim trudem mieszczą się w zakrętach. Kierowcy mieli do wyboru: albo ocierać się bokiem o wystające skały, albo w pośpiechu uciekać z miejsca obsuwających się spod kół kamieni, nad brzegiem kilkudziesięciometrowych przepaści. Lęk, ponownie lęk, pojawił się w oczach wielu dzieciaków. Młodsze, tuląc się do wychowawczyni, z trudem dawały się uspokoić. Pada polecenie opuszczenia tylnej plandeki, trzymania się poręczy i ławek. Pani proponuje śpiewanie znanych piosenek lub pieśni religijnych, aby na chwilę odwrócić ich uwagę”¹⁵.

13 marca pierwsza grupa, około 94 dzieci, przybyła do irańskiego Meszhedu, kolejne 67 dzieci dotarło tam tydzień później¹⁶. Miejscowe władze przekazały Lisieckiemu na potrzeby polskiej grupy część zabudowań sierocińca perskiego (lub budynku szpitalnego)¹⁷. W Iranie dzieci nie musiały się już zmagać z trudną sowiecką

rzeczywistością. Zadbano o ich zdrowie i odżywiono, aczkolwiek minione przeżycia, lęk o najbliższych i niepewność jutra pozostały w dzieciach na dłużej. Jadwiga Tarnogórska, opiekunka dzieci podczas transportu, wspominała:

„Meszhed po kraju, który opuściliśmy, był prawdziwym rajem. Wszystkiego było w bród. Owoców zatręsenie nie tylko w sklepach, ale i na naszych stołach. Boże! Po tak długim okresie głodu potrafiliśmy doceniać obfitość wszystkiego, ale smutku nie dało się ukryć. Myśli »gdzie mama«, »gdzie moje dziecko« prześladowały wszystkich. Każdy, dziecko czy dorosły, zostawił kogoś w ZSRR”¹⁸.

4 kwietnia ciężarówki ruszyły w dalszą drogę. Granicę z Indiami przekroczyły 10 kwietnia i osiągnęły Nok Kundi. Następnego dnia dzieci wsiadły do specjalnego pociągu, którym udały się do Quetty. Oczekiwała ich tam delegatka PCK w Bombaju Kira Banasińska (żona konsula Eugeniusza Banasińskiego):

„Mimo sześciodniowej bardzo uciążliwej podróży dzieci wyglądały dobrze. Po wyjściu z wagonów we wzorowym porządku ustawiły się w grupy i odśpiewały kilka piosenek. Zebrana na dworcu publiczność wydawała się być bardzo rozczulona na widok dzieci, obdarzała je słodyczami oraz zebranymi naprędce książkami i wydawnictwami ilustrowanymi. Nie zważając na ogolone głowy i niedopasowane, podarte ubranka, dzieci czyniły istotnie wrażenie miłe i mogące wywołać szczerą sympatię”

– pisała w sprawozdaniu dla Londynu¹⁹. Początkowo planowano tam zatrzymać się na krótki postój, urządzić kąpiel i zorganizować spotkanie w ogrodach zarządcy prowincji Baludżystan, lecz ze względu na opóźnienie transportu wyruszono niezwłocznie w dalszą drogę do Bombaju. Do stolicy pociąg przybył 15 kwietnia. Na dworcu na dzieci czekali pracownicy polskiej placówki dyplomatycznej z konsulem Banasińskim na czele oraz przedstawiciele Polonii, Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny i PCK²⁰. Potem jeszcze krótka podróż do Bandry, położonej nieopodal stolicy (teraz dzielnicy Bombaju) i dzieci znalazły swoją pierwszą w Indiach przystań²¹.



Dzieci z II transportu tuż po przyjeździe do Quetty, lato 1942 r. (fot. IPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły)

Wkrótce postanowiono zorganizować kolejne misje ewakuacyjne dzieci z „niehumanitarnej ziemi” na Półwysep Indyjski. Lisiecki odczuł jednak trudności organizacji akcji oraz uciążliwe, pełne niebezpieczeństw przejazdy. W lipcu 1942 r. dotarł z drugim transportem do Meszhedu, gdzie jednak musiał poddać się hospitalizacji.

W dalszej drodze dziećmi opiekował się zatem dr Konarski²². Musiał on mierzyć się z dodatkowym problemem, jakim była powódź, która nawiedziła Indie. Świadkiem klęski żywiołowej była Kira Banasińska. Pisała:

„Rzecz nie do opisanego. Przeszło 800-tysięcy mil kwadratowych zalane wodą. Woda mknie w szalonym pędzie, podnosząc się stale. Na naszych oczach w ciągu 6 godzin zalany został dworzec kolejowy. Chłopi w rozpaczliwej błagają o pomoc. Cały ich majątek ginie w nurtach szalejącej wody. Niestety, nikt żadnej pomocy okazać nie może. Przeróżny pęd wody zabiera wszystko, co napotka. Widzi się, jak spod wody sterczą szyny – odnosi się wrażenie, że zawisły w powietrzu. Przewidują, że woda podnosić się będzie jeszcze w ciągu ośmiu dni. Klęska jakiej sobie wyobrazić nie można”²³.

Z powodu zalanych dróg i zerwanych mostów dzieci kilka tygodni musiały spędzić w Quettie. Spotkały się tam z troskliwą opieką zarówno polskiego, jak i brytyjskiego personelu:

„Tu doktor Konarski troskliwie zaopiekował się nami. W Quetcie zatrzymaliśmy się przez miesiąc, gdyż rzeka Indus wylała swoje wody i uniemożliwiła dalszą podróż. W Quetcie było nam wspaniale! Anglicy nas bardzo mile gościli. Po odpoczynku i lepszej żywności nabraliśmy trochę więcej sił, by zaimponować naszym gospodarzom śpiewem i tańcem polskim”²⁴.

Lisiecki, będąc latem 1942 r. na przymusowym pobycie w Meszhedzie, od razu zajął się organizowaniem pomocy dla kolejnej grupy dzieci. Pisał potem w raporcie:

„Dnia 24 sierpnia 1942 [r.] przybył transport dzieci (w liczbie 132) do Meszhedu. Był to – pod względem stanu zdrowotnego – najgorszy transport dzieci, jaki dotąd z Rosji przyjąłem. Transport ten nazwaliśmy »transportem dzieci-szkieletów«. Z niektórych nic po prostu nie pozostało prócz skóry i kości. Większość dzieci nie mogła chodzić i trzeba je było z samochodów znosić na rękach”.

Ostatni transport opuścił Meszhed w listopadzie 1942 r.²⁵.

Tak oto zmaterializowało się marzenie konsula Banasińskiego. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, a przede wszystkim wicekonsula Lisieckiego, udało się ocalić i wywieźć ze Związku Sowieckiego kilkaset polskich dzieci. Na Półwyspie Indyjskim rozpoczął się dla nich nowy etap życia, niepozbawiony trudów, lecz wolny od głodu i śmiertelnych zagrożeń czyhających na „niehumanitarną ziemi”.



Chłopcy przed blokiem mieszkalnym indyjskiego garnizonu wojskowego w Quetcie; pierwszy z lewej Wiesław Stypuła, lato 1942 r. (fot. IPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły)



**Dzieci miesiąc po przyjeździe do
Quetty, lato 1942 r. (fot. IPN, ze
zbiorów Wiesława Stypuły)**

* * *

W przygotowaniu jest album poświęcony Polakom w Indiach podczas II wojny światowej. Niniejszy tekst powstał na podstawie jednego z jego podrozdziałów.

Tekst pochodzi z numeru 9/2022 „Biuletynu IPN”

¹ W.Stypuła, *Telefon drugi*, „Biuletyn” (Kolo Polaków z Indii) 2006, nr 32, s.10.

² P.Szubarczyk, *Z historii dzieci polskich na „nieludzkiej ziemi”*. Misja wicekonsula Lisieckiego, [w:] *Polskie dzieci na tułaczycy szlakach 1939–1950*, red. J.Wróbel, J.Żelazko, Warszawa 2008, s.57.

³ J.Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s.14; AAH, IH, 800/42/0/-/520, Depesza konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego do MSZ w Londynie dotycząca pomocy Polakom w Związku Sowieckim, 25 VII 1941 r.,

<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/skan/-/skan/619cfd766e52ac725414214c7a3f1672f7b720574a7b8925c7ee685debee98fa> [dostęp 4 V 2022 r.].

⁴ W.Stypuła, *W gościnie u maharadży. Ewakuacja dzieci polskich z Rosji do Indii w latach 1941–1942*, „Niepodległość” 1996, t.XLVII, s.110; AAN, Akta Kiry Banasińskiej, sygn.9, Sprawozdanie z działalności Delegatury PCK za czas od sierpnia 1941 r. do czerwca 1944 r., 1944 r., b.p.

⁵ AAN, MPIOS Rządu RP w Londynie, 39, Pismo konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie dotyczące planowanej trasy ekspedycji, 26 VIII 1941 r., k.1-3; *ibidem*, Raport wicekonsula RP w Bombaju dr. Tadeusza Lisieckiego dla konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego z podróży służbowej do Quetty w sprawie ekspedycji do Rosji Sowieckiej celem niesienia pomocy zesłańcom polskim, 8 X 1941 r., k.7-29.

⁶ J.Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2017, s.382.

⁷ List Tadeusza Lisieckiego do Jadwigi i Ignacego Przyłuskich, Bombaj, 22 VII 1962 r., s.10 (kopia ze zbiorów Piotra Szubarczyka).Zob. też P.Szubarczyk, *Z historii dzieci polskich na „nieludzkiej ziemi”...*, s.58.

⁸ W.Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru*, [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Londyn 2000, s.86.

⁹ H.Ordonówna (ps.Weronika Hort), *Tułacze dzieci*, Dziekanów Leśny 2005, s.81-82.

¹⁰ W.Stypuła, *Telefon drugi...*, s.11.

¹¹ R.Gutowski, *Indie tysiąca i jednej nocy*, [w:] M. zOdrobińska, *Dzieci wygnane. Tułacze losy małych Polaków w czasie II wojny światowej*, Kraków 2020, s.241.

¹² H.Ordonówna (ps.Weronika Hort), *Tułacze dzieci...*, s.82.

¹³ Alicja Walczowska wspominała spotkanie z Hanką Ordonówną: „Po raz pierwszy ujrzałam Hankę Ordonównę w Aszchabadzie, gdzie jako hr. Tyszkiewiczowa wraz ze swym przystojnym małżonkiem Michałem przyjmowała transporty dzieci przybywające tam z różnych sierocińców ostatnio utworzonych na terenie Uzbekistanu, w oczekiwaniu na zapowiadany wyjazd do Indii. Ordonka wyglądała młodo i ładnie, ciemne blond, do ramion spadające włosy zwiżywała czarną dużą kokardą. Była dość wysoka, szczupła, bardzo zgrabna i miała wyjątkowo ładną cerę - zważywszy przejścia w Rosji. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, choć już wtedy wiedzieliśmy, że nie była zdrowa”. AIPN, 4042/230, Od Aszchabadu do Panchgani z Hanką Ordonówną, b.d., k.1.

¹⁴ AAN, MPIOS Rządu RP w Londynie, 40, Odpis telegramu nr 56 konsula generalnego RP w Bombaju dr.Eugeniusza Banasińskiego, b.d., k.10.Zob.J.Kwapiński, *1939-1945 (kartki z pamiętnika)*, Londyn 1947, s.57.

¹⁵ W.Stypuła, *W gościnie u „polskiego” maharadży [wspomnienia z pobytu w osiedlu dzieci polskich w Indiach w latach 1942-1946]*, Grajewo 2011, s.25.

¹⁶ J.Wróbel, „Rozproszeni po świecie”. *Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii*, [w:] *Polskie dzieci na tułaczach...*, s.68.Wiesław Stypuła pisze, że pierwszym transportem do Meszhedu przybyło 92, a drugim - 74 dzieci. Zob. W.Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru...*, s.86; *idem*, *W gościnie u maharadży...*, s.127.

¹⁷ AIPN, 4042/327, Kopia sprawozdania końcowego z działalności polskich transportów cywilnych z Indii do Rosji Sowieckiej w okresie od dnia 31 V 1942 r. do dnia 22 IV 1943 r. opracowane przez Tadeusza Lisieckiego, [1943 r.], s.5.Zob.AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 64, Sprawozdanie konsula RP w Teheranie z podróży służbowej odbytej do Meszhedu w czasie od 15 do 21 IX 1942 r., b.d., k.2.

¹⁸ AAN, Akta Kiry Banasińskiej, sygn.11, [Wspomnienia Jadwigi Tarnogórskiej], b.d., k.10.

¹⁹ AAN, MPIOS Rządu RP w Londynie, 88, Sprawozdanie Kiry Banasińskiej z działalności PCK w Bombaju, 4 VII 1942 r., k.13.

²⁰ *Ibidem*, k.12-13.

²¹ W.Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru...*, s.87.

²² AIPN, 4042/327, Kopia sprawozdania końcowego z działalności polskich transportów cywilnych z Indii do Rosji Sowieckiej w okresie od dnia 31 V 1942 r.do dnia 22 IV 1943 r.opracowane przez Tadeusza Lisieckiego, [1943 r.], s.5.

COFNIJ SIĘ